

Czworonożny symbol sierpeckiego PKS, czyli pies prawie jak człowiek

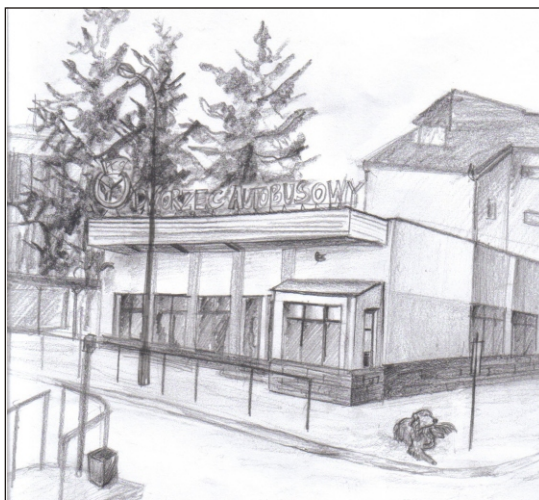
Dworzec sierpeckiego PKS na pewno nie należy do najlepszych wizytówek naszego miasta. Budynek w gorszym wydaniu „architektury barakowej”, obszerny plac otoczony ładnymi drzewami, ale od zawsze ze zniszczoną nawierzchnią. Ławki dla podróżnych też „od zawsze” stare, brak estetycznego kąta gastronomicznego dla konsumentów korzystających z kiosku funkcjonującego w poczekalni. Mimo tych niezachęcających realiów, wielu mieszkańców Sierpca, a także „tranzytowych” pasażerów odczuwało dla dworca sympatię. Jej źródłem był duży brązowo czarny pies „dyżurujący” na dworcu. Niemal każdy pasażer miał okazję natknąć się na niego. W lecie przebywał przeważnie na dworze wylegając się na słoneczku, a w zbyt upalne dni szukał cienia. Zimą przebywał głównie w poczekalni dworca lub w dyżurce kontrolerów ruchu z którymi był bardzo zżyty. Często zalegał po prostu w przejściu, w głównych drzwiach i należało go ominąć, lub przekroczyć, co dla podróżnego często z dużą torbą było kłopotliwe. Nikt go jednak nie trącał, ani nie rugał, nikt nie wyrażał niezadowolenia. Nie bez powodu. Jego wielkość, a jeszcze bardziej stoicki spokój i inteligentne spojrzenie budziły mimowolny szacunek. Jeśli ktoś przechodząc przypadkiem zawadził go nogą lub torbą, spójrział tylko z pewnym zdziwieniem i lekkim wyrzutem. Nikogo nigdy nie ugryzł, nikt też nie pamięta by kiedykolwiek szczekał lub choćby warczał.

Można go było spotkać w różnych punktach miasta poruszającego się niespiesznie pomiędzy dworcem PKS na ul. Konstytucji 3 Maja, a zajezdnią autobusów na ul. Słowackiego. Często też pokonywał tę odległość wsiadając do autobusu, co kierowcy życzliwie tolerowali. W tych punktach miał swoich przyjaciół i opiekunów. Pani z kontroli ruchu i kasjerki dbały o to, by był nakarmiony. Rano wychodził na ulicę Konstytucji 3 Maja, by na odcinku pomiędzy kioskiem Ruchu a sklepikiem mięsnym przywitać się ze znajomymi. Spotykał się tu z osobami, które robiąc zaopatrzenie do domu, kupowały mu kawałek kiełbasy lub mięsa. Jadał niezbyt dużo i nie wszystko, ale znajome panie wiedziały, jakie są jego potrzeby i gusty. Na oferowany posiłek nigdy nie rzucał się łapczywie, najpierw powąchał i obejrzał, a czasami rezygnował z konsumowania otrzymanego pożywienia. Bo, jak wspominają panie zatrudnione na dworcu, nie wszystko mógł już w ostatnim okresie spożywać. Szczególnie niepożądane były kości, z którymi sobie nie radził. Miejsca jego bytowania, dworzec i zajezdnia są oddalone od siebie o około jeden kilometr. Zazwyczaj bezbłędnie oceniał, który autobus wraca do zajezdni, ale pomyłki się zdarzały. Jeśli podchodził do niewłaściwego autobusu, kierowca nie musiał go odpędzać, wystarczyło że wykonał gest ręką, lub przecząco pokręcił głową. Pies czekał na gest zaproszenia i nie wsadzał, jeśli takiego gestu nie było.

Jego kontakt z ludźmi był zadziwiający. On się tak zachowywał jakby wszystko pojmował co się do niego mówi, a nawet przestrzegał zasad dobrego wychowania przyswojonych z ludzkiej społeczności. Zdarzyło nam się kiedyś spotkać go, gdy szliśmy ulicą Wiosny Ludów od Biblioteki w kierunku domu na ul. Konstytucji. Zwracając się w jego kierunku coś powiedziałam. On bliżej podszedł, powąchał, spójrział z niespiesznym

zainteresowaniem i zaczął iść obok. Szliśmy jednak wszyscy razem do domu. Po chwili zatrzymaliśmy się na moment przed wystawą jakiegoś sklepu, zapominając, że mamy towarzysza. On też się zatrzymał, bo skoro została między nami nawiązana „rozmowa” i idziemy w tym samym kierunku, to tak wypadało mu uczynić. Z wyrozumiałością dla ludzkich słabości poczekał chwilę i znów szliśmy razem do domu. Wprawdzie on cały czas milczał, ale było to bardzo wymowne milczenie i my z mężem go rozumieliśmy. W ten sposób doszliśmy razem do skrzyżowania ulicy Wiosny Ludów z ulicą Armii Krajowej. Tu nasze drogi się rozchodziły, co werbalnie mu przekazaliśmy, więc on przystanął przed przejściem dla pieszych przepuścił kilka samochodów, po czym spokojnie po pasach przeszedł na drugą stronę jezdni i już był w bezpośrednim sąsiedztwie swojego domu - dworca PKS.

Z dworcem był związany od wielu lat i tu właśnie spotkał osoby, które jego miłość do ludzi czynią zrozumiałą. Bo zwierzę to przed laty niestety zostało okrutnie potraktowane przez swoich właścicieli istoty bez serca, które w pewnym momencie postanowiły się go pozbyć. Pracownicy PKS znaleźli psa



Rys. Anna Mroczyńska

na terenie zajezdni. Skąd tam się wziął nie wiadomo, ale jego widok był wstrząsający. Miał rany na całym ciele. Okaleczenia świadczyły o tym że został pobity, a nie wykluczone że i nawet podpalony. Jego stan był godny pożałowania. Tym razem spotkał się z życzliwością i pomocą, uzyskał szansę na życie. Był karmiony, w razie potrzeby leczony i miał budę na terenie zajezdni. Oczywiście odtąd związał się z pracownikami PKS i pokochał ich tak, jak tylko pies potrafi. Witał ich jak starych znajomych i chodził z nimi wszędzie gdzie to było możliwe. Jedna z pań mówi, że poszła kiedyś na cmentarz a pies za nią tam i z powrotem.

Ale i w tym etapie życia zdarzały się mu niemiłe przygody. Był bardzo spokojny i życzliwy dla ludzi co, pomimo dużych rozmiarów nie zniechęcało do zaczepek ze strony chuliganów, żeby go kopnąć, albo uderzyć. Kiedyś zaatakował go inny pies, duży agresywny wilczur. Długo nosił na głowie ślady walki i od tamtej pory przestał widzieć na jedno oko. Najgorszą traumę przeżył podczas akcji wyłapywania bezpańskich psów złeconej przez burmistrza. Hycel – rakarz schwytał psa i wraz ze stadem innych kundli odstawił do Grudziądza. Na szczęście pracownicy PKS natychmiast się o tym dowiedzieli i natychmiast wysłany został samochód dostawczy, by odzyskać psa ze schroniska. W Grudziądzu swoje nieszczęście oznajmiał pełnym rozpaczem nieustannym wyciem. Swoich wybawicieli z Sierpca przywitał wielką spontaniczną radością i od tej pory poczuł się z nimi jeszcze bardziej związany. W ostatnim okresie przeżył wylew. Sierpeccy weterynarze nie szczędzili starań, by go wyleczyć. Otrzymał zastrzyki i staranną opiekę. Niestety, w końcu maja bieżącego roku znaleziono go na terenie dworca martwego. Jego kilkunastoletnie tutaj bytowanie skończyło się. Dworzec niby stoi tak jak stał, ale teraz czegoś mu brakuje, co zauważają pracownicy, oraz stali użytkownicy – podróżni, w tym niżej podpisani -

- Halina i Jan Burakowscy